

G A Z E T A

Wielkiego



Księstwa

P O Z N A Ń S K I E G O .

Nakładem Drukarni Nadwornej *W. Dekera i Spółki*. — Redaktor: *A. Wannowski*.

N^o 280.

W Środę dnia 29. Listopada.

1843.

Wiadomości krajowe.

Z Królewca, dnia 18. Listopada.

Okolo 40 zbiegów Rossyjskich zgodnie z ich własnym życzeniem w różnych oddziałach z Piławy na okrętach przez Królewiec aż do granicy Rossyjskiej przeprowadzono, aby do ojczyzny swęj powrócili. Wszakże kilku z nich w drodze znowu uciekło aby się w naszę prowincyi ukrywać. Czy zaś reszta istotnie przez granicę przeszła i do Rossyi się udała, o tém niemamy dotąd pewnych wiadomości.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 22. Listopada.

Decyzją JO. Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego z dnia 22. Paźdz. (3. Listop.) t. r. szlachetwo dziedziczne, z tytułu nabytego przed ogłoszeniem prawa, P. Józefowi Nikodemowi 2ch imion Kononowiczowi, urodzonemu w królestwie Polskiem, obecnie mieszkańcowi Cesarstwa Rossyjskiego, wraz z herbem Radwan zatwierdzone zostało.

R o s s y a.

Z Petersburga, dnia 14. Listopada.

W Ukazie Najwyższym z własnoręcznym J. C. Mości podpisem do Rządzącego Senatowi, w d. 16. Października wydanym, wyrażono: »Odwoławszy Radzcę Tajnego Katakazi z zajmo-

wanego przezeń urzędu Nadzwyczajnego Posła Naszego przy królewsko-greckim dworze, rozkazujemy uwolnić go zupełnie ze służby.«

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 20. Listopada.

Księstwo Nemours wynurzyli podobno Królowej Wiktorii i Księżu Albrechtowi prozbę Króla Ludwika Filipa, aby na rok przyszły królewską rezydencją w St. Cloud przytomnością Swoją zaszczycić raczyli.

Dzisiaj ma się odbyć rada ministeryalna w Tuileryach końcem roztrząśnienia kwestyi tyczącej się dotacyi dla Księcia Nemoura.

Minister spraw wewnętrznych i minister wojny nie zgadzają się, jak słyhać, względem występujących pawilionów pałacu instytutowego. Minister wojny chce je kazać rozebrać, aby przez to odkryć ulicę; i działom strychowanie téjże zabezpieczyć; minister zaś spraw wewnętrznych, jako miłośnik pomników historycznych, równie jak instytut, na rozebranie to pozwolić nie chcą. Wszakże mniemają, że protestacya ich bezskuteczna będzie.

P. Thiers zbiera podobno materyaly do historyi rzeźbiarstwa w Europie. Dzieło to składać się ma z kilku tomów, a rzeźbiarstwo francuzkie, które w wiekach średnich w czasie tak nazwanej periody gotyckiej panowało, znaczne tamże miejsce zabierze. W wolnych godzinach, zostających mu od pracy okolo histo-

ryi Konsulatu i Cesarstwa pracuje Pan Thiers nad drugim t \acute{e} m dziełem.

Pan Chateaubriand wyjechał do Londynu. Z wielką trudnością dał się do podróży t \acute{e} j skłonić. P. Chateaubriand, jakkolwiek stronnictwu swemu wierny i zwalon \acute{e} j dynastji przychylny, nie ma jednak udziału we wszystkich niekonsekwencyach legitymistów. Od dawnego czasu powściągnął on się i o dziecinnych zabiegach partyi swojej wiedzieć wcale nie chce. Powiadają nawet, że przedsięwziął wyjazd ten do Londynu, aby Księciu Bordeaux prawdę powiedzieć i uwolnić go od pewnych położeniu jego szkodliwych wpływów. Pan Chateaubriand jedynym jest z partyi legitymistycznej, który dalekim był od drobnych kl $\acute{o$ t \acute{n} i i zjednał sobie szacunek tych dzienników, którzy sprawy legitymistycznej w różny bronią sposób. Gazeta Francyi, która ani Pana Berryera, ani Pana Dreux-Brézé, ani Pana Pastoreta nie szczędzi, nie śmiała nigdy zaczepić Pana Chateaubrianda, lubo tenże dość często obłudną i wykrętarską politykę Pana Genoude otwarcie ganił. Pan Chateaubriand żyje od dawna nie tylko na ustroniu, ale nawet bardzo prosto. Od wielu już lat opuścił domek swój na ulicy d'Enfer, i mieszka teraz na ulicy du Bac, jak gdyby zawsze tylko do rzeczypospolitej uczonych należał. W skromnem tem mieszkaniu zastaje się m \acute{e} ża, który był Parem, Ministrem, posłem, a któremu z wszystkich tych tytułów i godności pozostało tylko krzesło w akademii francuzkiej. Jest on zapewne najosobliwszą osobą, z którą Xz \acute{e} Bordeaux w Anglii się spotka. Oby z nauki szlachetnego tego starca, który podobnie jak on w szkole nieszczęścia wychowany został, należy odniósł pożytek.

Wiadomość podana przez Kuryera francuzkiego, że Pan Thiers na przyszl \acute{e} m posiedzeniu przeciw rozszerzaniu fortyfikacyi Paryża powstać zamyśla, nie zdaje się być bezzasadną. Pan Thiers jest zapewne tego zdania, że bierna rola, jaką od lat trzech w Izbie odgrywa, już mu nie przystoi, i że przez to cały swój wpływ na lewy \acute{s} rodek postradaćby mógł, gdyby stanowczo nie wystąpił. Podziela on, jak się zdaje, dość powszechne zdanie, że rząd do uzbrojenia fortyfikacyi paryzkiej potrzebnych kredytów spodziewać się nie może, pomimo wszelkich obietnic, że nie jest celem rządu fortyfikacyi uzbrajać, ale raczej tylko przysposobić materiały do przypadkowego uzbrojenia. Pan Thiers, zwyczajny kierować zdania swoje podług wiatru wiejącego w palacu bourbońskim, wyborną znajduje sposobność,

przez zbijanie \acute{s} rodka niepopularnego tak w Izbie jak w opinii publicznej, odzyskać znowu wpływ stracony, a tym sposobem utorować sobie drogę do ministerstwa. Pan Thiers potrafi z przyrodzoną sobie zręcznością wykazać różnicę pomiędzy fortyfikacyą Paryża, jaką on ku obronie stolicy podał, a pomiędzy sposobem, jakim ministerjum obecne z fortyfikacyi Paryża radoby zrobić broń przeciw wewnętrznej wolności narodu. Przyszłe posiedzenie wywoła zapewne zaciętą walkę pomiędzy P. Thiersem a Guizotem, zwłaszcza, że Hr. Molé usiłowania P. Thiersa, jak się zdaje, popierać zamyśla. Wyjazd Pana Molégo do Londynu porównują tu z podr $\acute{o$ żą P. Guizota w Sierpniu r. 1840. z Londynu do Eu przedsięwziętą, której rezultatem była dymissya Pana Thiersa. Sądzą więc, że Hr. Molé udaje się do Londynu, aby się porozumieć z naczelnikami gabinetu angielskiego, a zarazem zlagodzić wzburzenie arystokracji angielskiej, spowodowane równoczesną obecnością Księcia Bordeaux i Nemours w Anglii. Ponieważ postępowanie Torysów na korzyść pretendenta francuzkiego nieprzyjemne tu sprawiło wrazenie, przeto wielkaby Hr. Molé zasługę położył, gdyby mu się nieporozumienie pomiędzy Tuileryami a częścią potężnej arystokracji angielskiej załatwić udało.

Księstwo Nemours z Londynu do Paryża przez Belgią powracać będą. Hr. Molé udał się do Londynu i zabawi tam wedle pogłoski tak długo, dopóki Księstwo Nemours w Anglii przebywać będą. — Margrabia Chateaubriand dzisiaj do Anglii się udaje, chcąc się w Londynie doczekać przybycia Księcia Bordeaux.

Admiral Roussin odzyskawszy zdrowie, w stolicy naszej oczekiwany.

A n g l i a .

Z Londynu, dnia 18. Listopada.

Okr \acute{e} t pocztowy » Severne «, przybyły do Falmouth, przywiózł następującą wiadomość:

»Dnia 27., jako w dniu zwycięstwa odniesionego przez Meksykanów, ułożono trofea z chorągwi zdobytych w różnych bitwach, a między którymi figurowała l'Union-Jack angielska. Spostrzegłszy chorągiew angielską tu umieszczoną angielski Sprawujący interessa P. Percy Doyle, zażądał, aby została zdjęta, ale Santana oparł się temu. Pocz \acute{e} m P. Percy zażądał flomaczenia od rządu meksykańskiego, który odmówił mu go także. Sprawujący interessa przewał w skutku tego wszelkie st \acute{o} sunki i czeka na instrukcyje od swego rządu.

Standard donosi z Dublina, że Lord Namiestnik Irlandyi postanowił na zgromadzeniu rady, aby nowe przez Parlament uchwalone prawo względem noszenia broni w Irlandyi, od przyszłego poniedziałku weszło w wykonanie.

Z Kabulu donoszą, że Dost-Mohamed stara się wszelkimi sposobami, aby znowu z Anglikami wniść w przyjazne stosunki. Miasto Kabul wkrótce odbudowane zostanie w daleko porządniejszy sposób niż było dawniej.

H i s z p a n i a.

Z Paryża, dnia 18. Listopada.

Depesza telegraficzna z Hiszpanii.

Bajonne, dnia 18. Listopada. — Konsul francuzki pisze z Corony pod d. 12. Listopada, że powstańcy miasta Vigo poddali się dniem przedtém bez warunków kapitulacyi. Wiadomość o poddaniu się tego miasta, jako téż uznanie Królowej za pełnoletnią, sprawiło w Corunie nadzwyczajną radość.

Zawieszenie broni, na które Generał Sanz za prozbą Alkaldy Barcelończykom zezwolił, zawarte zostało dnia 11. na 48 godzin, rachując od dnia następnego. Generał-Kapitan oświadczył zarazem, że jeżeli po upłynieniu zawieszenia broni do żadnej ugody nie przyjdzie, o żadnych już układach wiedzieć nie chce, i że w takowym razie tylko za bezwarunkowem poddaniem się, nieprzyjacielskich kroków zaprzestanie. Ostatnie wiadomości z Barcelony dochodzą do dnia 14. W dniu tym nie nastąpiło jeszcze było poddanie się Barcelony, owszem Generał Sanz sposobił się, ponieważ zawieszenie broni już było minęło, do wielkiego szturm na miasto, około obwarowania którego blisko tysiąc ludzi pracowało. Chwilowa gotowość do kapitulacyi była skutkiem wiadomości o poddaniu się Gerony. Pomimo to stolica Katalonii tak się już oburzyła na posłanników Ametlera donoszących o tym kroku, że nawet ich życie w niebezpieczeństwie było. Tysiące głosów powtórzyły, że powinnością było Geronejczyków raczej zginąć aż do ostatniego, aniżeli się poddać. Zdaje się jednak, że władze barcelońskie zdania tego nie podzielały, jak się to z rozpoczętych układów pokazuje, które zapewne oppozycya zfanatyzowanego społeczeństwa w niwecz obróciła.

P o r t u g a l i a.

Z Lizbony, dnia 9. Listopada.

Przywrócenie porządku w interessach kościelnych Portugalii teraz ostatecznie dokonczonem zostało przez bulę papieską, przez którą arcybiskupowi Lizbony znów charakter patriarchy nadany został. Patriarchat jest tu rze-

czą starą, odnosi się bowiem aż do czasów panowania Króla Jana V., wprawdzie w ciągu czasu tego i różnych zamieszkań, które tamże miały miejsce, nie jeden punkt w tym względzie zmienionym został, tyczy się to szczególnie dawnego przepychu, którym patriarchat był otoczony, a który dotąd prawie całkiem zaginał. Dawniejsi patriarchowie utrzymywali formalny dwór, którego urzędnicy wielkie pobierali pensye, tak iż miejsca te bardzo poszukiwane były. — Patriarcha sam brał rocznie 200,000 krusadów. Ale wtenczas Portugalia była krajem zamożnym i kwitującym.

A u s t r y a.

Z Tryestu, dnia 15. Listopada.

Z dzienników greckich wyjmując co następuje: »Mimo poruszeń, jakie przy wyborach koniecznie zachodzić muszą, we wszystkich prowincjach, i w stolicy samej zupełna panuje spokojność. Jeśli w skutek żywych nieco dyskusyi wywołanych przez wybory deputowanych kilka mało znaczących zaszło zaburzeń, bynajmniej wszakże powiedzieć nie można, iżby porządek publiczny miał być nadwerezonym. Wybory (z pewnością mówić mogę) odbyły się z równym porządkiem, jak we wszystkich innych europejskich państwach, a wypadek ten, zważywszy iż kraj ten dopiero co z obcej wy dostał się przemocy — nie zaprzeczonem jest dowodem, jak dalece lud grecki dojrzałym jest, by dostał konstytucyę reprezentacyjną. Nie mówim to bynajmniej z jakiegoś pochlebstwa, ale raczej w chęci zachęcenia najsprawiedliwszego i najzaszczytniejszego do godnego rozwiązania wielkiego i trudnego zadania zrobionego ludowi greckiemu przez zbieg okoliczności, — i czyliż nie mamy powodu sądzić, iż rzecz ta z zadowoleniem kraju tego ukończoną zostanie? Ponieważ wyborcy tak godnie się wzięli, spodziewać się należy, iż i deputowani będą umieli godnie odpowiedzieć wysokiemu i pięknemu swemu powołaniu. Mają oni zapewne to przekonanie, że od ich wzięcia się, cała przyszłość kraju zależy. Przekonają oni Europę, iż Grecya, za pomocą mądrej wolności, i prawdziwej zgody, bez której Grecy przeznaczenia swego osiągnąć nigdyby nie byli w stanie, stara się stać się krajem oświaty. Mała liczba dotąd jeszcze niewiadomych wyborów, wczoraj musiała być ukończona.«

Grecy, którzy obecnie nauki swoje w Uniwersytecie francuzkim pokończyli, ofiarowali Panu Koletisowi medal, wywdzięczając mu się za doznane od niego ojcowskie wsparcie. — Deputowanymi Aten obrani zostali Panowie

Mokryanni, Kallifornas, Blachon Brypachis; Chalcidy zaś: Panowie Kolettis, Griziotis, Pothalis i Oikonomos. — Radca stanu Anargyros został mianowany na miejsce Pańa Paxalopulos gubernatorem Aten, Gregoriades gubernatorem Korintu, Krietis Kynetu, a Rado w miejsce Kavoresa gubernatorem Argos.

W ł o c h y.

Z Rzymu, dn. 13. Listopada.

Wczoraj przed południem odbyła się w kościele Ś. Piotra według przepisanych zwyczajów ceremonii uroczysta beatyfikacya, jakiem już naprzód donosił w liście z 4. t. m. Nowo błogosławiona urodziła się z niskich rodziców dnia 25. Marca 1715 w Neapolu, i odznaczała się od samej młodości religijnem życiem. — W szesnastym roku życia swego uczyniła ślub według reguł zakonnych Św. Piotra z Alkantara *), oblokła sukienkę włosianą, i przyjęła imię Maryi Franciszki od pięciu ran naszego Pana Jezusa Chrystusa. Całe życie wiodła ona pobożnie, całkiem oddana uczynionemu ślubowi i dobru współbraci swoich, wśród których błogosławiona umarła w Neapolu dnia 6. Paźdz. 1791. Gazeta tutejsza już po kilkakroć obszernie donosiła o procesie jej beatyfikacyi. Kościół był na uroczystość tę wspaniale przyozdobiony. Dwa obrazy przedstawiały cuda, które błogosławiona uczyniła po śmierci. Wspaniałym był widok, gdy po odczytaniu przez Ojca Świętego aktu beatyfikacyi, wśród odgłosu trąb, dzwonów i armat, ukazał się obraz błogosławionej przez aniołów uniesion ku niebu. Podobny obraz znajdował się zewnątrz kościoła, a trzeci, Widzenie Świętych, nad głównymi drzwiami. — Książę Franciszek de Paula, Hrabia Trapani, brat Króla Neapolitańskiego, był obecny uroczystości tej, oczekiwani zaś wysocy goście z Neapolu nie przybyli, zapewne z powodu obecności Księcia Aumale. Po południu Ojciec Święty ukazał się w kościele, i modlił się przy ołtarzu do błogosławionej. Niepogoda, która tu już trwa od kilku dni, wstrzymała wielu od udziału w tej uroczystości.

Indye Wschodnie.

W Afganistanie, mimo dzielność rządów przywróconego na tron Dost Mohammeda, obszerne państwo jego nie jest wolne od zaburzeń, które wybuchnęły mianowicie w Kandaharze. Nadto wojna między Dost-Mohammedem a sławnym Emirem Bochary, zdaje się być nieu-

chronną; pierwszy bowiem nie przyjął Posłów i podarunków tego ostatniego, pamiętając, jak w czasie wojny z Anglikami Emir zwałił go do siebie i zatrzymał w niewoli. To postępowanie wszakże zdaje się mieć szczególniej na celu zbliżenie się Dost-Mohammeda z Persyą, która coraz większego nabywa wpływu w Heracie i Kabulu. Sławny Akbar Chau, stracił większą część swoich zwolenników i przebywa teraz w Dżellalabad.

Rozmaite wiadomości.

(Z Rozm. Lwow.)

Z O Z I E T A.

(Ciąg dalszy.)

»Łatwo pojmuję, iż uroczą, pieszczoną kobieta — więcej do twego przemawia serca; ja zaś odważne lubię kobiety. Wyobrażam sobie Panią de las Bermejas, wyniosłą, smagłą — z imponującym wzrokiem — nawet może i nie ładną, lecz bardzo interesującą. Nieprawdaz markizo?»

»Prawie że tak«, z uśmiechem odpowiedziała markiza. »W tych dniach cię przedstawię jej Hrabio, a sam obaczysz jak trafnie ją opisałeś.«

W tej chwili usłyszano turkot zajeżdżającego powozu.

»Może to przecież będzie Pani de las Bermejas«, zawołała Gabryela, uśmiechając się mile Teobaldowi, jak gdyby mu tę przerwę wynagrodzić chciała.

»I ja tak myślę«, odrzekł Hrabia stawając dla poprawienia włosów i krawaty przed zwierciadłem. W tém wszedł służący oznajmując Panią de las Bermejas.

Weszła podnosząc czarny swój woal i lekkim przywitawszy wszystkich ukłonem, usiadła przy markizie.

Powszechna po pierwszym przywitaniu nastąpiła cisza — bo wszystkich, przed wszystkimi zaś Barona, który ją po raz pierwszy widział, Ines de las Bermejas rzadką swą zachwycała pięknoscia.

Wystawmy sobie jedną z tych uroczych twarzy, którą najgorętsza wyobraźność malarza w najpiękniejszej chwili raz tylko w życiu utworzy: wzrost majestatyczny, twarz pełną wdzięku — spaniały, śnieżnej białosci, od czarnych koronek zachwycająco odbijający gors, i dwie drobne cudnej piękności rączki, z lekką kokieteryą na żalobnej skrzyżowane sukni.

Baron ledwie słyszał o czém mówiono, tak jej pięknoscia był zachwyconym. I Teobald

*) Zakon ten został tu w bliskości założony w r. 1696., za rządów Klemensa X., i nosił początkowo miano: Monache solitarie di St. Pietro d'Alcantara.

spojrzał na nią z podziwieniem, lecz po chwili zupełnie swoim się zajął rysunkiem. Pani de las Bermejas spojrzawszy szybko na Teobalda, zaraz piękne swe oczy na Hrabiego Anatola zwróciła, lecz żadnego między tymi młodzieńcami nie można było robić porównania.

Teobald miał w twarzy swojej rysy do wyobraźni kobiecej przemawiające — wzrok pełen myśli, uśmiech zachwycający. Anatol zwyczajnie biały, rumiany, podobnym był do wielu innych — wszelkiemi sposobami starał się on zwrócić na siebie uwagę Hiszpanki, bezkorzystnie wszelako, gdyż ona ani na niego ani na Teobalda, który zupełnie swym rysunkiem zdawał się być zajęty, nie zważając, wesóło z markizą rozmawiała.

Markiza, która bardzo lubiła niespodzianki, w najlepszym była humorze. Anatol zręcznie naprowadziwszy rozmowę na zdarzenia, w których Pani de las Bermejas tak znaczną odgrywała rolę, zapytał się jęj: czy to prawda, iż już na śmierć skazaną była? na co taż uśmiechając się odrzekła: że ją jak żołnierza chciarno rozstrzelać.

„Na śmierć skazaną“, odrzekła markiza, „i ja podobnie w roku 93 — lecz się mi przed tym wyrokiem ukryć powiodło. I cóż, te potwory zmiłowałyż się nad tobą?“

„Tylko cudem uszłam niebezpieczeństwa“, odpowiedziała Pani de las Bermejas i umilkła jakby wstrząśniona okropnym wspomnieniem.

Po krótkiej zaś chwili rzuciwszy wzrokiem na Teobalda, który z największą rysował pilnością, tak dalej mówiła: „Mąż mój poległ pod murami Wittoryi; ja osierocona, zostałam w kraju, w którym dwie przeciwne strony ogniem i mieczem się niszczyły. Postanowiłam z początku w góry się udać, i tam w jakiej wiosce szukać schronienia; lecz jakążbym i tam pewność była miała? któżby mnie był przeciw zbojcom obronił, którzy i tam bezkarnie rabunek za rzemiosło mieli. Wreszcie umyśliłam uciekać do Francyi. Jeden mi tylko służący towarzyszył. O Boże, jakże okropną ta podróż była! Przejeżdżaliśmy przez kraj zupełnie zniszczony; drogi do nie przebycia, pola spustoszone, wsi, w których decymowani mieszkańcy przed każdą chorągwią, przed każdym mundurem się kryli, gdyż zarówno się bali Karlistów jak Krystynistów. Jadąc ciągle manowcami, staraliśmy się ile możności ominąć strony, w których Gerylasy swoje stanowiska mieli, a dwie nocy w odległych, samotnie leżących dworach spędziliśmy. — Ku wieczorowi dnia trzeciego podróży naszej, zajęchaliśmy do małej

Venty (austeryi) w okolicy Estelli. Muły moje tak były znużone, iż ani krokiem dalej postąpić nie mogły. Wiecie Państwo, jak taka wygląda Venta? Jestto podobieństwo do stajni czyli szopy, w której kupcy, żołnierze, mularze i żebracy razem jedzą i śpią. Posiliwszy się cokolwiek, dla przepędzenia nocy wsiadłam do mego powozu, obok którego mój służący Periko na ziemi się położył. Byłato jedua, z tych zwykle uroczych pięknych nocy w Hiszpanii. Powóz mój stał pod dużym drzewem morwowym przed bramą Venty, z kąd prześliczny miałam widok gdy księżyc srebrne swe promienie na całą rozlał przestrzeń.

Wszystko w głębokim śnie spoczywało, tylko czasami krzyk żałobny nocnego ptaka przerywał błogą ciszę. O, jakże w tej chwili uroczą była natura! Któżby mógł pomyśleć, iż w tym pięknym kraju, takie okropne działy się bezprawia!

W takichto myślach pogrążona, przebiegałam oczyma niezmierną przestrzeń, gdy wkrótce o podał jakieś mi się światła mignęły i przytłumione krzyki słyseć się dały. W tej chwili już i Periko z miejsca swego się zerwał, wołając: „Signora, Karliści się zbliżają! — cóż teraz pocziemy?“ — „Natychniast wyruszyć musimy“, odrzekłam. W przeciągu chwil kilku, już byliśmy w drodze. Całą noc okropnymi jechaliśmy manowcami i tylko cudem tysiączne minęliśmy przepaście, po nad którymi nas wiodła nasza drożyna. Z blaskiem jutrzeńki, ujrzeliśmy się w parowie, w którym szumiący potok swe prądy rozbijał. Stuletnie dęby ocieniały bezdennymi przepaściami przeciętą drożynę, niebotycznymi otoczoną skałami, po nad którymi hurma złowieszczych kruków z ponurym wrzaskiem się tłumiła. Nigdy to okropne ustronie z mojej nie wyjdzie pamięci! Dziś jeszcze widzę te drzewa, te skały, te po nad drogą wznoszące się ponure krzyże, oznaczające miejsca, gdzie nie jeden nieszczęsny podróżny snem wiecznym spoczywał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(Nadesłano z Krakowa.)

Kilka dni krakowskiego teatru pod nowym przedsiębiorcą: w Listop. r. 1843.

Od dnia 1. Stycznia r. b. teatr w Krakowie obudził powszechną uwagę. Gdy Rząd tameczny podniósł gmach wygodniejszy dla scenicznych widowisk, znaleźli się ich lubownicy i od tej chwili aktorowie krakowscy nie przema-

wiają więcej do ścian wilgotnych i głuchych. Społeczność krakowska pozbawiona innego ogniska — przeniosła się na teatr, bo tu każdy wniknąć może swobodnie — i nikt mu nie zawadzi — ani też nie podlegnie on światowym wymaganiom za francuski komplement, filiżanką herbaty placącym. Tu zresztą niekoniecznie białych rękawiczek potrzeba, tego salonowego paszportu.

Nie musiał więc odpowiadać oczekiwaniu Rządu i publiczności P. Chelchowski dotychczasowy przedsiębiorca krakowskiego teatru, gdy uchylono zdziałaną z nim na lat 8 umowę. Dzisiejszym przedsiębiorcą jest P. Meciszewski, obywatel krakowski i światły krytyk dawnego teatru. Jego recenzje od d. 1. Stycznia r. b. rozpoczęte, są rękojmnią dobrego rzeczy pojęcia. Ufać należy, że pod nim teatr krakowski zakwitnie — byleby jego usiłowania publiczność wspierała.

Traf zdarzył, że w d. 11. Listopada byłem świadkiem w Krakowie pierwszej scenicznej wystawy pod nowym przedsiębiorcą. Wszystkie miejsca zapelnione znalazłem. Jest więc publiczność widowisk teatralnych ciekawa, chociaż mię zaręczano, że dotąd tak zwane społeczeństwo wyższe przesiaduje jeszcze na wsiach, lub niewróciło z zagranicznych wędrowek. Jest dość chędogo i stósowna miejscowość — są nawet inne warunki, których dziś po teatrach miast ludniejszych i bogatszych żądają. Lecz czy jest teatr w Krakowie pod względem Estetyki i sztuki? to czas późniejszy okaże.

Widowisko, o którym mówimy, rozpoczęło się od Prologu oryginalnie wierszem napisanego pod nazwą: »Przeszłość i przyszłość sceny polskiej«; pomysł otwierający obszernie pole do pięknego utworu. Ciekawość wrażliwa we mnie co chwila, jak się autor wywiąże z tak pięknego zadania. Jeszcze na schodach parteru dowiedziałem się, że jest nim tutejszy urzędowy poeta i cenzor. Dreszcz mimowolna przeszła mię za podniesieniem zasłony. Przeszłość dobrze już podstarzała, rozmawia z swą wnuczką młodą i chożą przyszłością. Musiała umrzeć w Krakowie jej matka — to jest obecność, przynajmniej o niej żadnej nie było wzmianki. Gadatliwa babula chwaliła jak zwykle swe czasy, a na poparcie jej zdania stanęły cienie Bogusławskiego, Owsińskiego, Truskolaskiej, Pierożyńskiego, Świeżawskiego i Szymanowskiego, dawnych a znakomitych polskich aktorów. Zakończył szereg tych zjawisk cień Żółkowskiego, najgenialniejszego ze wszystkich. Odegrał dobrze P. Rychter, aktor

krakowski, w roli cienia Bogusławskiego scenę leśniczego z komedyi »Henryk VI. na łowach«, z której wyjąwszy śpiewkę piękną i znaną powszechnie: Kto żąda szczęścia od świata nic treściwego nie zostanie dla dzisiejszych wymagań. Scena z tragedji Horacyuszów, nie przypominała nam Truskolaskiej w roli Kamilli. Więcej się odbiła pamięć Szymanowskiego w roli Horacego młodego, którą odegrał młody i wiele obiecujący aktor P. Chomiński starszy, Znawcy krytykowali bogactwo i przesadę stroju rzymskiego za czasów ubogich pierwiastkowego Rzymu. Najlepiej poszła krótka scena z Syna marnotrawnego i udanie Świeżawskiego w roli Bizarskiego wykonane bardzo dobrze przez P. Królikowskiego. Beverley, tragedia już dawno wykreślona i z repertuarów teatralnych i z ludzkiej pamięci, tak była przyjętą w jednej scenie, jakby została pewnie w naszych czasach w całości, to jest obojętnie i zimno. Ciekawość przytłumiona dotychczas, podwoiła się nagle, gdy się pokazał na scenie cień Żółkowskiego, którego wielu z widzów w żywej dotąd zachowało pamięci. Tu zawód okazał się zupełnie tragicznym! Ujrzelśmy jedynie coś podobnego do brzucha zgasłego polskiego Garyka. Ani gry ani dowcipu, ani nawet pamięci na to co mówić był powinien. Wynikła ztąd winą raczy się podzielić aktor z autorem. Cały dowcip zwrócił się do zarzutów, jakie dziś czynić można polskim tragicznym pisarzom, którzy przed 30 laty pisali. Nie dzielił ich jednak nigdy za życia Żółkowski jako syn polskiej sceny od r. 1798. i jako im współczesny. Wyobrażenia dzisiejsze dojrzały u nas już po jego zgonie. Gdyby je nawet przeczuł za swego życia, byłby się pewnie w tym względzie wyraził nieco inaczej — to jest mniej trywialnie i płasko. Na czym się Prolog zakończył? ja nie wiem! przeszłość z przyszłością stojąc bez akcji przez całą sztukę (a ta dość mi się długą zdawała) zeszły ze sceny z tém samem czuciem z jakim odeszli widzowie; przeszłość przynajmniej wygadała się nieco. — Przyszłość nic nam nieobiecowała i poszła spać do domu, co byłoby złą wróżbą na resztę tej zimy dla Krakowa, gdyby teatr na tym autorze się opierał tylko. Spadła zasłona bez wrażenia i oklasków. — Szkoda jednak... bo pomysł piękny! — Ale jak wykonany! żal się Boże. — Wystawiono następnie najlepszą może komedią A. Fredry pod napisem: »Damy i huzary«, publiczność była bardzo zadowoloną z huzarów. Damy nazbyt objawiały przesadę. Ich role już są dość z siebie samych ko-

miczne, ażeby potrzebowały niestósownych dodatków — nawet kapelan zarazony nieco został tą wadą, której unikają wzorowi aktorowie. Długie i rześiste oklaski przy końcu sztuki — poświadczyły aktorom, że publiczność oceniać umie ich zdolności.

Na dniu 12. Listopada wystawiono dwie pomniejsze sztuki *Lektorka* i *Książę jedzie*; obie dobrze bardzo przyjęto. W pierwszej gra P. Rychtera — w drugiej Królikowskiego zyskały chuczne oklaski.

(Dokończenie nastąpi.)

Na podobnie grubijańskie artykuły, jakim jest artykuł p. R. J. odpowiadać nie należało, kiedy już nasz Krasicki w bajce o mądrym i głupim na podobne zaczepki ogólną dał odpowiedź: obawiając się przecież, iżby się ktośkolwiek nie znalazł, któryby w milczeniu mojem przyznanie owych bredni p. R. J. mógł upatrywać, kilka słów poświęcić tu muszę, tém bardziej, że artykuł mój, napisany na wezwanie wielce Szanownego Redaktora niniejszej gazety, wziąć w mą obronę mam poniekąd obowiązek.

R. J. uważa artykuł z d. 25. t. m. jako pełen bredni; dla czego ich to nie wykazuje? Za największą widać poczytał, bo ja jedynie w bój wprowadza, iż fantazyę Lipińskiego nazwałem waryacyami, oświadcza bowiem, iż »wielka fantazyja jest po polsku« *Risum teneatis amici!* R. J. powinienby wiedzieć, iż obydwa wyrazy przy-swojone są u nas, ale pierwszy fantazyja, właściwszy tam gdzie się własne ma pomysły, drugi, waryacje, właściwszy zaś gdzie się myśl obcą obiera i tę się w różnych odmianach, waryacjach, przedstawia, wszakże tu różne odmiany były pobudek z Purytanów. Wiem, że szanowny twórca, nasz Lipiński, śmiały się nad prostotą p. R. J.; że użycie wyrazu waryacje za tak wielkie uchybienie uważa. Ale jeszcze R. J. to powinienby wiedzieć z najnowszego dzieła jakie zapewne tego dnia czytał, to jest z afiszu, iż co innego było w miejscu Purytanów zapowiedzianem, i domyślić się był powinien, że M. B. nie chciał zbyt wykrywać przed Publicznością balaństwa jakie zaszło. A czemuż okazał R. J. śmieszne swe twierdzenie, że języka nie posiadam? to więc odegrać układ jaki muzyczny godnie autora ma być po niemiecku. Gdyby R. J. miał dosyć przygotowania mógłby się uczyć logiki, a poznałby różnicę między »godnie autora« a jego »w sposób godny autora«: sposób nazaczył sam autor, i przez to tenże godnym jest au-

tora, ale grać można godnie lub nie godnie, to jest jak się godziło przez wzgląd na wysokość układu i wylewu duszy autora, albo się grać nie godziło, aby nie czynić autorowi krzywdy. Pomimo iż artykuł M. B. był na prędce pisany nie znajdzie zapewne R. J. pomimo swych bezzasadnych twierdzeń, nic takiego coby się czystości języka sprzeciwiało. Przeciwnie się rzecz ma z artykułem R. J.; cały jest nietylko bez porządku myśli, ale pelen wyrazów qui pro quo. Któż rozumie: »a cóż nie wyrzekaliście na Liszta?« domyślić się tylko trzeba, iż to ma być »narzekaliście«: u R. J. »wyrzec co« ma być to samo co »narzekać.« Ale nie warto w te nieco wyższe poszukiwania się wdawać; niech R. J., jeżeli o grammatyczności mówić zechce, nauczy się wprzódy deklinacyi polskich, niech drugiego przypadku od »Waryacje Lipińskiego« nie kończy na i, ale niech raczej napisze »Lipiński nie napisał waryacji.« Błąd ten byłby sprostował jak i w ogóle cały artykuł poprawił a może przekreślił, szanowny Redaktor, gdyby R. J. nie był bezpośrednio posłał okropnego dzieła do drukarni, wolać druk zapłacić jak może mieć ujmę w swęj złościwości.

Za wieleby tu pisać trzeba, chcąc odpowiadać na wszystkie brednie p. R. J.: przyznać mu tylko należy że »ma dobre uszy«; ale żalować go jako człowieka również trzeba, że uszy u niego, a nie serce i dusza muzykę pojmują. Może przy czytaniu P. R. J. główną funkcję jego oczy i język odbywają; inaczéj bowiem byłby zrozumiał, iż miejsce o takcie nie było przeciwko Iżyckiemu wytoczone, ale treść tę miało, iż »odstępowanie od taktu było uniesieniem się artysty, iż takt, choć potrzebnym jest w muzyce, przecież jest tem złem które melodye i harmonie, te dwie istoty muzyki, kraje, byłby rozumiał twierdzenie, niebrane tylko z natury rzeczy, ale udowodnione grą wielu wzniosłych artystów, wyjaśnione »recytatywami, które bez taktu będąc, duszą są włoskiej muzyki«, utworami wielkich mistrzów, którzy zaradzając złemu, niewyraźny takt pięcio-, lub siedmio-, lub nawet trzynasto-częściowy powprowadzali. Są to niedostępne góry dla P. R. J. na które wdrzeć się jużby mu było trudno; za późno na niewinnych być złościwym, że się ciasne ma pojęcie. W swęj ślepej złościwości, właśnie kiedy zabójczym chciał być na M. B., przecież mimowolnie jednę mu grzeczność powiedział, a to iż: Pan M. B. w artykule swoim o koncercie ani jest Polakiem ani Niemcem.« Takim téż zaiste w sztukach pięknych być należy: ani gorąca miłość jednej

matki zaślepiac nas powinna, ani przez niechęć narodową prawdziwemu talentowi ujmę czynić się nie godzi. Poważając, Kochając nawet z innych względów artystę, nie można go podług własnego widzimisie za nec plus ultra wystawiać: dosyć się czyni kiedy się o błędach nie wspomni, ale mówić, albo wcale publicznie przeciw prawdzie pisać, to się nie godzi.

M. Br.

Dla wyboru nowój Dyrekcyi i odebrania od dotychczasowój rachunków i sprawozdania z ciągu czasu jej działań odbędzie się walne zebranie dnia 3 Grudnia r. b. o godzinie 5tej po południu. Szanownych członków do uczestnictwa w niem uprzejmie zaprasza. Dyrekcyja polskiego kasyna Poznańskiego.

Ichność przedsiębiorców budowlu, mających chęć polecić mi na przyszłą wiosnę wykonanie robót sztukatorskich i innych ozdób na gipsie, kamieniu i drzewie, zwracam na to uwagę, iżby lepiej było, czynić już w ciągu jesieni podobne zamówienia, ażebym mógł wcześniej zająć się wyrobieniem modelów a tem samem skutecznie z zadowoleniem dane mi polecenia.

Poznań, dnia 21. Listopada 1843.

A. Hesse, rzeźbiarz i sztukator.

Machiny gospodarcze.

Najnowsze i celowi odpowiadające przenośne **machiny do mlócenia zboża**, rozmaite **sieczkarnie**, **machiny do krajania i miazgowania kartofli**, **młynki do szroty i mąki**, angielskie **lasy do suszenia słodu**, **młynki konne**, jako też misternie toczone **walce do tarcia ziarn olejnych**, **młynki do chędzenia zboża i arfy**, bardzo dobre noże zapasowe do machin do krajania i pojedyncze części do machin, są zawsze w zapasie i sprzedają się za najsluszniesze ceny u

M. J. Ephraim

w Poznaniu, stary rynek Nr. 79., naprzeciw głównego odwachu.

Handel sukien i ubiorów dla mężczyzn

Joachima Manrothprzy ulicy Szerokiej Nr. 20. w domu W. Radzey Sprawiedliwości Ogrodowicza poleca skład swój **gotowych płaszczy, burnusów, ruskich algierek, twi-**

nów, paletosów, miechów, fraków i surdutów (ostatnie wawowane i niewawowane), **spodni i westek**, i wszelkie do ozdobnej gotowalni męskiej należące artykuły, z najrozmaitszych wyrobów **elegancko i trwale** robione, po ile można umiarkowanych cenach.

Zamówienia bywają w najkrótszym czasie **najściślej** uskuteczniane.

Główny handel gotowych ubiorów dla mężczyzn, J. H. Kantorowicza,

Rynek Nr. 40. na pierwszym piętrze, naprzeciw domu radnego z strony wchodu, poleca swój w najlepsze gatunki i najzupełniej zaopatrzony skład najnowszych **kap (miechów) sukiennych i dyffelowych, palitosów, płaszczy, fraków i surdutów, spodni i westek** podług najmodniejszych krojów, i zgoła wszelkich do tego rzędu należących przedmiotów w nadzwyczaj umiarkowanych cenach. — Są także u mnie znane **russkie algierki**. Osobne obstalunki bywają najpункtualniej i najtaniej uskuteczniane.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 25. Listopada 1843.	Sto-pa prC.	Na pr. kurant	
		papie-rami.	goto-wizna
Oblięi dłuęu skarbowego	3½	103½	103½
Prusko-ang. oblięi z r. 1830.	4	102½	—
Oblięi premiów handlu morsk.	—	—	89¼
Oblięi Marchii Elekt. i Nowój	3½	101½	—
Oblięi miasta Berlina	3½	102¼	—
» » Gdańska w T.	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101½	—
» » W. X Poznańsk.	4	106½	—
» » dito	3½	100¼	100¼
» » Pruss. Wschod.	3½	—	103½
» » Pomorskie	3½	102¼	101¼
» » March. Elek. i N.	3½	102	—
» » Szląskie	3½	101¼	—
Frydrychsдоры	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal.	—	11½	11½
Disconto	—	3	4
A k c j e			
Droęi żel. Berl.-Poczdamskięj	5	—	159¼
Oblięi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	103¼
Droęi żel. Magd.-Lipskięj	—	—	—
Oblięi upierw. Magd.-Lipskie	4	—	103¼
Droęi żel. Berl.-Anhaltskięj	—	141½	140¼
Oblięi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	103¼
Droęi żel. Dyszel.-Elberfeld.	5	69	—
Oblięi upierw. Dyszel.-Elberf.	4	—	94
Droęi żel. Reńskięj	5	69	68
Oblięi upierw. Reńskie	4	97¼	96¼
Droęi żel. Berlińsko-Frankfort.	5	—	128
Oblięi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	103¼
Droęi żel. Górno-Szląskięj	4	110	—
» » Berl.-Szez. Lit. A.	—	106¼	—
» » dito Lit. B.	—	117¼	—
» » Magdeb.-Halberst	4	113¼	—